

# Trzeba tańczyć, trzeba śpiewać

FESTIWAL | KATARZYNA CZARNECKA

Ulica Próżna ma 160 metrów. Na co dzień jest cicha, właściwie smutna. Jednak przez ostatnie dwa dni była taka, jak w czasach przed Zagładą. Odbywające się na niej święto było ostatnim akcentem tegorocznej edycji festiwalu Warszawa Singera

Wszystko zaczęło się w piątek. Między zrujnowanymi kamienicami stanęły rzędem przykryte białymi obrusami stoły, a na nich półmiski z chawkami i cymesem. O godz. 18 rozpoczął się wielki szabas. Dla nieobecnych i dla Warszawy.

- Szabas jest świętynią w czasie - mówiła prowadząca uroczystość Etel Szyc. - To dzień, w którym zbliżamy się do Boga, ale nie do siebie. Bawimy się i radujemy.

Kiedy już świece zostały zapalone, a goście podzielili się chawkami, zaczęła się zabawa. Pierwsze skrzypce grał Mendy Cahan - izraelski aktor i performer. Śpiewał niguny, czyli szabasowe pieśni pozbawione w zasadzie słów, i do ich melodii tańczył. Na stole.

W sobotę i niedzielę równie spontanicznie zachowywało się wielu gości festiwalu.

## Postaci z dawnego świata

- Ludzie, ja chyba zwariowałem! Jestem chory! - krzyczy sprzedawca wyrzeźbionych w drewnie figurek. - Takiego Żyda za 38 złotych sprzedałem. Żle ze mną, o jże!

- Obwarzanki, świeżutkie obwarzanki - zachęca kilka metrów dalej kobiecie alt.



David Krakauer przedstawił najnowocześniejsze spojrzenie na tradycyjną muzykę żydowską

Na krótkiej, smutnej zwykle ulicy, trwa jarmark. Pachnie cynamonem, wanilią, cebulą i rybami. Środkiem przechadza się wąsaty dozorca z budzącą respekt miotłą w dłoni. Przy winiarni stoi grupka chasydów, zawzięcie o czymś dyskutując. Wystrojone w etole z lisów i długie suknie panie niecierpliwą się, stojąc w kolejce do stoiska ze smalcem i chlebem. Wysoki, szczupły jak tyczka staruszek w chalcie ogląda mapy przedwojennej Polski. Wśród tych postaci z dawnego świata krążą całkiem współcześnie spacerowicze. Targując się po polsku, angielsku i w jidysz, kupując książki, starocie, biżuterię, gliniane naczynia, wycinanki.

Przysiadają przy stoliczkach z kieliszkami wina lub przyrządzonymi na rozmaite sposoby śledziami. Wielu zerka w puste okna kamienic, przygląda się rozwieszonym nad ulicą portretom żyjących tu kiedyś ludzi. I wsłuchuje się w nostalgiczne żydowskie pieśni, które na małej scenie wykonuje kantor Teatru Żydowskiego Genady Iskhakov.

Godzinę później jego miejsce zajmują Michał Piróg i czeski zespół Trombenik. Zaczyna się warsztat żydowskich tańców.

- Idę, idę, idę, idę, idę, pięta, palce - wykrzykuje znany z „You Can Dance - Po prostu tańcz” choreograf. - A teraz ręce w górę i obrót.



Taniec Mendy'ego Cahana na stole był zaraźliwy. Od tej pory na ul. Grzybowskiej i pl. Grzybowskiem tańczono nieustannie

Kilkudziesięciosobowa grupa tancerzy porusza się w uformowanych na ulicy kołach. Stojący wokół widzowie przytupują w rytm dynamicznej muzyki. Niektórzy także starają się wykonywać obroty, wznosząc ręce nad głowy. Co prawda nie wszystkim wszystko wychodzi bezbłędnie, ale przecież nie w tym rzecz.

- Nieważne jak, ważne, żeby w ogóle tańczyć - mówi Piróg. To samo podkreśla Mendy Cahan, który po południu prowadzi na Próżnej wspólne śpiewanie nigunów.

„Wspólne” oznacza również to, że po kilkunastu minutach do grupy przyłącza się nieoczekiwanie

z akordeonem SoCalled, muzyk z zespołu Davida Krakauera.

## Muzyka poza czasem

Oba wieczory na Próżnej kończyły się bowiem koncertami. W sobotę sceną na placu Grzybowskiem władali klezmerzy. Na początek wystąpił Trombenik. W niezwykle żywiołowy sposób udowodnił, że muzyka towarzysząca niegdyś obrzędowi religijnemu, a współcześnie rozrywkowa, może być zagrana również na góralską czy dixielandową nutę. Ale prawdziwie nowoczesne jej oblicze odsonił David Krakauer i towarzyszący mu zespół Klezmer Madness.

W ich graniu był i jazz, i rock, i techno, i blues, i echa klasyki. Znakomite solówki wirtuoza klarnetu, ale i perkusisty Michała Sarina oraz gitarzystów Allena Watsky'ego i Trevora Dunna wprowadzały słuchaczy niemalże w trans.

W niedzielę zaś scena zamieniła się w restaurację Sary Indyk („Jak ona gotowała, jak ona piekła i jak z ludźmi rozmawiała...”). Aktorzy Teatru Żydowskiego biorąc przykład z Sary, rozmawiali z widzami, tyle że śpiewając. O miłości Jankiela do pięknej Roksany. O śmierci braci, którzy handlowali winem. I o wielu innych sprawach, które każdemu się w życiu zdarzają. A że człowiek nie może pozwolić sobie na to, by nadmiernie się smucić, były też prawdziwie chasydzkie tańce, autentyczne szmoncesy i pełne żydowskich mądrości humorystyczne piosenki.

Kiedy wspólnym odśpiewaniem „Hevenu Shalom Alehem” zakończyło się widowisko, goście festiwalu Warszawa Singera rozeszli się do domów. Ale światła na Próżnej paliły się jeszcze. Dla nieobecnych i dla Warszawy. ■

www Galeria zdjęć z festiwalu

www.zw.com.pl